TYDZIEŃ

KULTURALNO-LITER. DODATEK ›GŁOSU NARODU‹

Rok III — Kraków, niedziela, dnia 14 sierpnia 1938 r. — Nr 33

Dr Emilian Ostachowski (Kraków)

Materializm i bezbożnictwo

wobec wiedzy nowoczesnej

Z okazji drugiej rocznicy wojny domowej w Hiszpanii, czołowy publicysta jednego z warszawskich dzienników pisał zupełnie słusznie w ten sposób: „Dwa lata wojny domowej w Hiszpanii, to ogromna nauka i ostrzeżenie dla narodów Europy dzisiejszej i dla całego świata naszej cywilizacji. Pokolenie obecne skłonne było wierzyć, że dzięki olbrzymim postępom wiedzy, twórczości, oświaty powszechnej, ogłady i poziomu życia, pustoszące i krwawe wojny w ogóle, a już szczególnie domowe, znane nam będą tylko jako wspomnienia mrocznej przeszłości".

Skoro tedy dzisiaj jesteśmy świadkami takich okropności, jakie dzieją się i w Hiszpanii i w Bolszewii, to okazuje się, że coś z „olbrzymim postępem wiedzy" jest nie w porządku, że „postęp" ten albo oparty był na kruchych podstawach, albo też był tylko złudą rozwiewaną dzisiaj w krwawych masakrach międzyludzkich. Nie ulega wątpliwości, że „postęp" współczesny wsparty był przede wszystkim na materializmie. A ponieważ materializm, jak i wywodzące się zeń bezbożnictwo są fałszem, nic więc dziwnego, że doprowadziły one w praktyce do potworności, o jakich ludzie nie mogli mieć dawniej wyobrażenia.

Heroldami materializmu i bezbożnictwa są komuniści współcześni, nie tylko moskiewscy i hiszpańscy, ale i inni czynnie działający w różnych komórkach i jaczejkach.

FILOZOFIA BOLSZEWIZMU.

W obronie przed czerwoną zagładą wystąpił stanowczo papież Pius XI, w Encyklice o bezbożnym komunizmie (Divini Redemptoris), w której w sposób nadzwyczaj trafny ujął całą filozofię bolszewizmu i bezbożnictwa. Cytujemy w niej słowa następujące: „Doktryna, którą komunizm nierzadko podaje w **podchwytliwej** i **ponętnej** postaci, opiera się w istocie swej dziś jeszcze na zasadach tak zwanego materializmu dialektycznego i historycznego, głoszonego przez Marksa. Wedle tej doktryny istnieje tylko jedna pierwotna rzeczywistość, to jest materia razem ze swymi ślepymi siłami; z niej za pomocą ewolucji powstaje drzewo, zwierzę, człowiek. Także społeczność ludzka jest tylko jednym z przejawów, czy jedną z postaci materii, rozwijającej się wedle praw ewolucji i dążącej z nieubłaganą koniecznością, wśród nieustannego zmagania się sił do ostatecznego wyrównania: do bezklasowego społeczeństwa. Tego rodzaju poglądy unicestwiają oczywiście ideę odwiecznego Boga; nie dopuszczają różnicy między duchem a materią, między duszą a ciałem; nie przyjmują istnienia duszy po śmierci i jakiejkolwiek nadziei na życie pozagrobowe".

Dlaczego komuniści wybrali jako podstawę swego działania ten najskrajniejszy materializm „dialektyczny", znajdujemy odpowiedź w pismach Lenina. Otóż w swoich dążeniach nie kierują się oni bezinteresownym dążeniem do prawdy, a tylko dążeniem do rewolucji. Wedle Lenina, „filozofia jest narzędziem walki klasowej, a materializm Marksa, jedyną podstawą filozofii, jaka może skutecznie służyć rewolucji". Chodzi tutaj o to, aby zwalczać religię, a przede wszystkim chrześcijańską. Materializm więc wiąże się z bezbożnictwem i dlatego najlepiej nadaje się do walki z religią.

CZYM JEST MATERIA?

Na tak postawione pytanie nie da nam odpowiedzi żaden materialista i bezbożnik. Materia w tym systemie jest pojęciem, które nie da się określić, jest czymś, w co należy wierzyć bez zastrzeżeń. Praktyczne rozwinięcie tej tezy w systemie bolszewickim jest groźne dla cywilizacji chrześcijańskiej i zagraża najwyższym ideałom ludzkości. Albowiem to, co w teorii bolszewizmu jest tylko błędem, to w praktyce jest jedną potworną zbrodnią przeciw ludzkiej naturze i moralnemu porządkowi. Toteż w bolszewickim systemie mogą istnieć konsekwentnie tylko dwie grupy ludzi, a mianowicie kaci, którzy „rządzą", wzajem ze sobą walczą i unicestwiają się, — i więźniowie, którzy cierpią i giną. Eksperyment bolszewicki jest nauką i ostatnią przestrogą dla wszystkich ludzi, którym są drogie najwyższe ideały ludzkości.

Tymczasem, kiedy na obszarze wynoszącym około 1/6 części naszego globu, dokonują się te okropne eksperymenty, w których dziczeją i nędznieją miliony ludzi bez nadziei wyjścia z tego piekła, to z drugiej, od Zachodu zaczynają dziać się rzeczy, które zadają kłam nauce materializmu i bezbożnictwa.

ZNAMIONA PRZYRODOZNAWSTWA UBIEGŁEGO WIEKU.

W cichych pracowniach uczonych fizyków i chemików dokonywa się dzisiaj zwrot, którego wpływ na cywilizację będzie donioślejszy i trwalszy, aniżeli wpływ komunizmu, bo rodzi się wedle odwiecznych praw duchowych. Aby lepiej ten przewrót pojąć, należy się cofnąć myślą wstecz, do wieku XVII, kiedy to poczęły się rozwijać intensywnie nauki przyrodnicze i ich zastosowania w technice i medycynie. Wtedy to w badaniach przyrodniczych zaczęto się posługiwać metodą doświadczalną łącznie z matematyką. Przy pomocy tej metody wzniesiono olbrzymi gmach wiedzy o przyrodzie, który w krótkim czasie przewyższył wszystko, co dotąd zrobiono w tej dziedzinie. W r. 1886 stwierdzono, że wszystkie wielkie i zasadnicze odkrycia są już dokonane, a dalszy postęp będzie polegał tylko na ilościowych zmianach tego, co już zostało odkryte i ustalone. Uważano także, iż znaleziono najogólniejsze prawa przyrody, które wyrażają się w zasadach dynamicznych znakomitego uczonego angielskiego, Newtona. Na tych prawach zbudowano mechanikę. Chemia zaś dla uzupełnienia obrazu świata materialnego stworzyła hipotezę atomistyczną, wedle której istnieją 92 pierwiastki. Przez wzajemne łączenie się tych pierwiastków względnie ich atomów powstaje niezliczona mnogość związków chemicznych stałych, płynnych i gazowych. Wszystkie te związki powstają na zasadzie zbadanych praw chemicznych. Dla tłumaczenia zaś rozmaitych zjawisk przyjmowano ponadto, że w całej przyrodzie zarówno martwej jak i żywej panuje konieczność niezłomna, czyli determinizm. Sądzono więc, że na podstawie ogólnych praw i hipotez, jak i tej niezłomnej konieczności czyli determinizmu, można by ze stanu obecnego wszechświata wyprowadzić bieg wszystkich zdarzeń w przyszłości, chociażby najbardziej oddalonej. I rzeczywiście, na zasadzie praw mechaniki przepowiadano zaćmienia słońca czy księżyca, różne zjawiska astronomiczne, odkrywano nowe planety. Wszystko to przyczyniało się do wzrostu nastrojów, jakoby zagadka wszechświata dała się wytłumaczyć na gruncie pojęć mechanicznych i materialistycznych, które uważano za jedynie naukowe.

NASTĘPSTWA ŚWIATOPOGLĄDOWE ZDOBYCZY NAUKOWYCH UBIEGŁEGO WIEKU.

Jakie zaś następstwa światopoglądowe sprowadziły powyższe nastroje, to najlepiej można poznać na prądach myślowych 19 wieku. W zakresie myśli zasadniczy ton temu wiekowi nadaje przekonanie o wartości i potędze doświadczenia. Objawia się to w różnych dziedzinach i na wszelkich niemal płaszczyznach. Wiek ten jest wiekiem pozytywizmu. Przez pozytywizm rozumieć należy nie tylko kierunek teorii poznania, ale także pewien pogląd na świat. W samej dziedzinie poznania pozytywizm ogranicza się do danych doświadczenia zmysłowego i ich opracowania wedle zasad logiki i prawdopodobieństwa. W gruncie rzeczy pozytywizm ten był światopoglądem materialistycznym, który cieszył się powszechnym uznaniem. — Znakomity rozwój przyrodoznawstwa i jego praktyczne zastosowania wspierały tezy materialistyczne. Powstają więc głośni wyznawcy i propagatorowie materializmu w filozofji, socjologii w różnych doktrynach społecznych, którzy rozwijają, pogłębiają i naciągają doktryny materialistyczne do najrozmaitszych celów i w najrozmaitszych kierunkach. Zwłaszcza uczeni popularyzatorzy podchwytywali, przeinaczali i obwieszczali światu twierdzenia materialistów, jakby nieomylne prawdy, ostatnia „zdobycz nauki." — (Np. Haeckel). Książka zaś Büchnera p. t. „Siła i materia" rozchwytywana w licznych wydaniach na różne języki była jakby katechizmem ówczesnej wiary materialistycznej. „Szanujący się" uczony, a nawet przeciętny inteligent nie mógł wyznawać innego światopoglądu jak tylko materialistyczny. W obronie twierdzeń materializmu powoływali się filozofowie na fizykę względnie na jej prawa, jak np. na prawo zachowania masy i energii. Dla materialisty wszystko było zmechanizowane i zdeterminowane. Odrzucając wszelki pierwiastek duchowy i nad-

---

Antoni Waśkowski

INWOKACJA

(15 sierpnia 1920 r.)

1. Gdy kiedyś bieżali na boje
dziejami sławione pra - woje,
nieśli na ustach imię Twoje,
Bogurodzico — Dziewico...
a na ryngrafach zbrój
i pod szablic łyskawicą
mieli wizerunek Twój,
Bogurodzico — Dziewico!...

2. I szły dzieje lat koleją,
aż w dniu jednym wielkie sprawy
przed oczyma nam się dzieją...
— — — — — — — — — —
a to dział się dzień Warszawy!
— — — — — — — — — —
krwawe żniwa palą spieką
i krew płynie Wisłą-rzeką,
falą mądro-szklanną...
hej! orężny znój a trud:
granie armat — — bitwa! bitwa!
granie serc i pieśń - modlitwa!
i Moc — Cherubinów księstwo!!
— — wymodliłaś Polsce cud:
zwycięstwo — —
Przenajświętsza Panno
Maryjo!!

3. Idą lata — przyszły żniwa —
Polsce chwila osobliwa:
oto dziś na wielkie święto
wieniec skroń żołnierską skrywa
i chorągwie rozwinięto — —
dzwony biją — biją — biją
chwałą wielką, nieustanną
a gloryją,
Tobie, co stąpasz po smokach bezpieczna,
wieczna a słoneczna,
Przenajświętsza Panno
Maryjo!!...

Z pamiętników Ks. Sieniewicza (II)

Za wiarę i Ojczyznę

Zajechały do pp. Piotrowskich o godz. 5 po poł. Karolina przedstawiła mą żonę p. Zofii i powiada: „Mąż mej siostry jest w więzieniu od trzech miesięcy. Sprawę jego ma w rękach Sidorski. Jeżeli tylko zechce, może ks. S. z więzienia wyswobodzić". Na to p. P.: „Pan S. przyjeżdża na herbatę o g. 6. Już kazałam samowar nastawić, to znaczy, że zbliża się chwila jego przyjazdu. Niechże panie spieszą z wyjściem i ulokują się po drugiej stronie ulicy. Stamtąd proszę obserwować, co się u mnie stanie. Jeżeli usłucha mej prośby, spodziewam się, że wkrótce wyjedzie, a gdyby dłużej został, będzie to zły znak dla nas". Za kwadrans Sidorski przybył, a w 30 minut potem odjechał. Ponieważ telegram Sidorskiego nie był „sekretny", przeto łatwo było poznać treść jego: „Ks. E. S. natychmiast wypuścić z więzienia z nadmienieniem, żeby mu się wcale nie mieszać w sprawy parafialne". Depeszę nadał Berg, namiestnik królestwa.

Było to we wigilię Trzech Króli. Mróz był silny, pogoda wspaniała, a księżyc w pełni jaśniał całą siłą... Około 1 godz. po północy zgrzytnął klucz w zamku, wszedł strażnik i oznajmił, że wkrótce przyjdzie naczelnik Żylin. Poprzednik jego utracił posadę, gdyż użył aresztanta jeszcze nie osądzonego do robót przy swym domu. Aresztant ten uciekł. Wprawdzie schwytano go, ale „kochany" naczelnik, który mi niedawno wyrządził wielką przykrość, utracił stanowisko. Wszedł do celi Żylin. I powiada: „Proszę się zabierać z więzienia, bo gubernator kazał puścić pana z żądaniem, aby się ksiądz, zaraz u niego stawił". Kiedy podążałem ku wyjściu z podwórza, chwycił mnie strażnik za rękę i spytał: „Co to, ksiądz ucieka?" Odpowiadam: „Kazano mi wyjść". A on na to: „Jeżeli kogo zwalniają, otrzymuję stosowny rozkaz". I zawrócił mnie do więzienia, obudził pisarza, który potem wezwał Żylina, aby poświadczył w księdze, że mnie zwolniono. Dopiero po dokonaniu tej formalności wyszedłem za bramę więzienną. Nie będąc pewnym po co mnie wezwano przed gubernatora, udałem się do apteki, której właścicielem był mój kuzyn. Odwiedziwszy krewnego, poszedłem do gubernatorstwa. Gdy się tam zgłosiłem, polecono mi zaczekać przed frontem pałacu i po chwili wszedłem do sali, gdzie gubernator czekał na mnie. Pokój był rzęsiście oświetlony, a przy stole siedzieli dostojnicy, oficer przyboczny gubernatora, dyrektor oświatowy Krzyżanowski, żona i córka gubernatora. Wszedłszy ukłoniłem się wszystkim. Spojrzano na mnie ze zdziwieniem, może dlatego, że miałem wąsy i zarost na brodzie, gdyż w więzieniu golić się nie było wolno. Gubernator polecił mi odejść do gabinetu. Zapytał mnie gdzie będę nocować. Odparłem, że u Zengtellera, mego kuzyna. Kiedy byłem w rynku, spotkałem naczelnika wojskowego, który co sobotę towarzyszył mej żonie do więzienia. Wyraził zdziwienie, żem swobodny i, aby się upewnić o tym, poszedł do gubernatora. W sobotę ogoliwszy się przybyłem do gubernatora o godz. 11. Wydał on rozporządzenie oficerowi, aby przyniósł papiery dla mnie przeznaczone. Prędko je przejrzał, powiedział oficerowi, aby zapieczętował i mnie je wręczył. Polecenia, abym pojechał do Janowa nie spełniłem, a papiery odesłałem przez wójta.

Kiedy usprawiedliwiałem się, że się spóźniłem, gdyż nie było wcześniej fryzjera, spojrzał na mnie i powiedział: „Aha, toście się ogolili, myślałem, że z brodą i wąsami zostaniecie, bośmy wczoraj waszym zarostem zachwycali się". Odpowiedziałem mu: „Gdybym wiedział, że się tak z wąsami i brodą podobałem, byłbym dla Pana i dziś z brodą przyszedł". Rozgniewał się i odszedł, a ja ruszyłem w swoją stronę.

Powróciłem do Makarówki, bo tam wypadało mi mieć nabożeństwo. Żandarmom kazano mnie pilnować i kiedy oni zdążali do Swór, byłem gdzie indziej. Odprawiłem nabożeństwo i wygłaszałem naukę po polsku, a gdy już skończyłem,

---

zmysłowy, usuwali tylko materię obdarzoną siłami. Dzisiaj jeszcze te przekonania pokutują w niektórych kołach lekarzy i przyrodników zwłaszcza starszej daty.

PRZEŁOM XX WIEKU.

Już od schyłku roku 1900 zaczęła fizyka, owa królowa nauk przyrodniczych, odmawiać posłuszeństwa materialistom. Stało się to wówczas, gdy uczony niemiecki Max Planck wprowadził po raz pierwszy do fizyki pojęcie nowe, zwane „kwantem energii". Wyszło bowiem na jaw, że fizyka dotychczasowa, zbudowana na mechanice Newtona nie może dać wytłumaczenia rozmaitych zjawisk atomowych. Trzeba było poddać rewizji dotychczasowe pojęcia o przyrodzie, aby zrozumieć i opanować rosnący materiał doświadczalny. Nie wdając się w szczegóły ze względu na popularny charakter artykułu wymienimy tylko rzecz następującą: — Częścią składową atomu jest elektron. Wyobrażano go sobie po prostu jako masę naelektryzowaną ujemnie, skupioną w niezmiernie małej objętości. W roku 1924 przewidziano, a następnie stwierdzono doświadczeniem, że elektron jest nie tylko cząsteczką ale równocześnie i falą. — Inne doświadczenia nad promieniami światła doprowadziły do wniosku, że promień jest również falą i strumieniem cząstek zwanych dzisiaj fotonami. Ponieważ w codziennej obserwacji nie można znaleźć czegoś, co by było równocześnie cząstką materialną i falą, przeto nie można w umyśle ludzkim odtworzyć sobie takiego obrazu atomowego. Tak tedy pewne wyobrażenia o atomie jakby jakiejś niesłychanie małej bryle geometrycznej stałej i niepodzielnej uległy unicestwieniu. Dalszy cios zmysłowym wyobrażeniom o atomie zadał w roku 1927 uczony Heisenberg, który wprowadził do nowej fizyki regułę zwaną **„zasadą niepewności"**. W myśl tej zasady nie możemy nigdy w atomie wyznaczyć równocześnie położenia elektronu w nim krążącego i jego prędkości. Im dokładniej uda się nam wyznaczyć położenie elektronu, tym mniej dokładnie możemy określić jego prędkość i na odwrót.

Zasada niepewności pociągnęła za sobą rewizję pojęć przyczynowości i przewidywania zjawisk przyrody. W miarę rozwoju badań nad atomem, stało się coraz bardziej jasnym, że zasada przyczynowości nie daje się stosować praktycznie do zjawisk atomowych, a gdy dodamy jeszcze do tego obalenie zasady niezmienności pierwiastków, stałości i niepodzielności atomów, widzimy, jak nowe idee w fizyce odbiegają od dotychczasowych pojęć materialistycznych i wykazują **wyraźny zwrot ku idealizmowi**. Profesor fizyki na Uniwersytecie Warszawskim Dr Białobrzeski słusznie tedy twierdzi, że „materia na szczeblu mikroskopowym jest niewyobrażalna. Jeśli dziś zapytamy fizyka, czym jest atom, to otrzymamy odpowiedź, że zna on tylko obraz matematyczny, w którym zawarte są własności atomu. W oczach filozofa przyrody znaczy to, że fizyka ostatecznie dochodzi do poznania jakby pierwowzorów rzeczy, pokrewnych „ideom platońskim lub formom arystotelesowskim".

Podobne oświadczenia czynią i inni znakomici fizycy i filozofowie zagraniczni jak naprzykład Fatta, Bavink, Zimmer, Jeaus, Eddington i wielu innych. Wystarczy przeczytać którąkolwiek ich książkę, traktującą o problemach współczesnej fizyki, aby się przekonać, jak wyniki jej obecne zwracają umysł ku zagadnieniom religii, (n. p. książka niemiecka Bavinka p. t. „Przyrodoznawstwo na drodze do religii"). Ale nie będziemy tutaj tego szerzej omawiać, tylko na zakończenie przytoczymy niektóre zdania wspomnianego już profesora Maxa Plancka, twórcy słynnej „teorii kwantów" w nowoczesnej fizyce.

DO BOGA!

W jesieni ub. roku urządził Planck w sali najwyższego sądu administracyjnego w Berlinie odczyty o współczesnej fizyce i wnioskach, jakie z niej wypływają. Agencje prasowe cywilizowanej Europy między nimi i nasza Katolicka Agencja Prasowa, podawały treść tych odczytów do publicznej wiadomości, które były naprawdę rewelacyjne. Sędziwy, przeszło 80-letni uczony musiał przemawiać kilkakrotnie, taki bowiem był napływ słuchaczy, liczonych na tysiące. Znakomity badacz rozpoczął swoje wykłady zdefiniowaniem wiedzy przyrodniczej i istoty religii i doszedł do wniosków, które opiewają tak: „fakt istnienia praw natury niezależnych od badań człowieka, musi budzić przekonanie o istnieniu wyższej obdarzonej inteligencją Woli, która rządzi światem. Religia i wiedza przyrodnicza spotykają się ze sobą właśnie na zagadnieniu istnienia i istoty tej Najwyższej Woli. W ciężkiej pracy dąży uczony do poznania istotnej zależności między rzeczami, której odkrycie staje się dla niego drogą do poznania przyczyny wszystkich rzeczy, to jest Boga. We wszystkich ważnych punktach problemu panuje między religią a naukami przyrodniczymi zupełna zgoda. Wspólnie walczą przeciw wrogom wiary w Boga i wspólny jest ich cel — do Boga!"

Dzisiaj już nie można powoływać się na fizykę lub chemię w obronie materializmu i bezbożnictwa.

M. Ostrawicka

W szklanym domu

W jesieni ukaże się powieść, p. t. „Wczesne i późne lato" — M. Ostrawickiej. Z upoważnienia autorki zamieszczamy fragment z tej powieści. — *Uw. Red.*

Erotyczna atmosfera Zakopanego, łatwość, i lekkość panujących tam obyczajów, godziny i dnie spędzane bez określonego zajęcia, — ciekawość dla tego nieznanego jeszcze, może tęsknota za dzieckiem, — i Bronia ocknęła się nie wiedząc kiedy, na tak zwanej pochyłej płaszczyźnie. Młody adwokat tak ją zajął swoją obecnością, że nie miała czasu zastanowić się nad tym, co się stało.

Filipowski musiał odjechać. w Warszawie czekali na niego klienci, którzy nie zgadzali się na zastępstwo pomocnika. Błagał Bronię, aby z nim pojechała.

Stanowczo odmówiła, oświadczając, że musi się zastanowić, co należy robić, nie jest bowiem w stanie prowadzić podwójnego życia.

Po odjeździe Filipowskiego ogarnęła ją rozpacz.

— „Więc ma rezultat swojej samodzielności! Rzuciła się w wir życia, aby stanąć mocno w sobie, bawiła się zatem tylko. Co teraz? — Zastanowiła się. — Przecież ona Filipowskiego nie kocha. Kocha Wacka! Tęsknota po prostu za nim, a kiedy go nie było zadowoliła się innym, bo nie mogła się opanować. Co teraz?" — Powtórnie pytała zrozpaczona kobieta, która zapomniała, że nie wolno swawolnie i bezkarnie przechodzić przez życie w jego wczesnej porze lata...

Należałoby się przyznać Filipowskiemu, że nie miłość pchnęła ją w jego ramiona i poprosić go, aby się od niej odsunął.. Dalej należałoby mężowi wyznać prawdę i poprosić o przebaczenie.

Myśl ta była dla Broni okropna. Uświadomiła sobie teraz wyraźnie i trzeźwo, że kocha Wacka, podziwia go i szanuje. Czym był dla niej Filipowski? Przyjemnym towarzyszem w chwilach spędzonych na rozrywkach. Nie znała go w codziennym życiu, nie wiedziała nic o jego dążeniach i ideałach, ani o celu, do którego dąży.

Odczytywała listy męża po kilka razy dziennie. Opisywał jej z przejęciem urok obcego kraju, ludzi i obyczajów. Przy czytaniu tych listów tak łatwo wyobrażała sobie tak dla nas zagadkową i zbyt powabną Szwecję, otuloną białą szatą śnieżną. — Na polu śnieżyca. — Wielki jasny pokój; przy kominku stoi wysoki, wysmukły mężczyzna i wkłada wielkie dębowe polana do wesoło płonącego ognia. — Wacek, zamyślony, może i stęskniony. O czym on myśli? Zapewne o tym, że wkrótce otrzyma uznanie za swą pracę, że zostanie docentem uniwersytetu warszawskiego i że zamieszkają razem w Warszawie. A może myśli o tej, którą tam w Szwecji musi zostawić, by wrócić do niej, do żony...

Co zrobić, co zrobić? — znów pytała sama siebie.

Jednak nic nie robiła. Nie odpisywała Wackowi, nie odpisywała Filipowskiemu. Listy tego adwokata przerażały ją. Co za pretensje? Co za plany? Prosi, nawet żąda, by powróciła i powzięła jakąś decyzję. Jest pewny, że go kocha i rozstanie się z mężem.

Bronia błądziła jak urzeczona pomiędzy Olczą, Bystrem i Kuźnicami. Na jednej z tych wędrówek spotkała Malwę Lenicką, koleżankę z gimnazjum.

— Broniu!

— Malwo!

— Zapewno spędzasz tu zimę z mężem — zapytała Malwa.

— Jestem tu sama, a ty?

— Jestem nauczycielką i wychowawczynią na Bystrem w zakładzie leczniczym dla dzieci. Wiesz, że na dalsze studia zabrakło mi pieniędzy.

— Przecież w tym zakładzie są same chore dzieci?

— Właśnie dlatego zajęcie przy nich daje mi wielkie zadowolenie, pamiętasz, że marzyłam o tym, aby zostać lekarką.

— Jak ja się cieszę, Malwo, że cię spotkałam. Błądzę po Zakopanem i okolicach, jak zabłąkana owieczka. Mam takie różne przejścia i potrzebuję skupienia, czy też moralnego oparcia, sama nie wiem, czego...".

— A gdzie mąż?

— W Szwecji z wyprawą naukową, wraca dopiero w marcu. — Jak ty ujmująco wyglądasz? Zawsze jesteś taka skromna w ubraniu i w obejściu. Masz ciężkie zajęcie?

— Ciężkie? — Nie, lecz jestem cały dzień w ruchu i tylko raz w tygodniu mam wolny dzień.

— Będę cię odwiedzała, zwiedzę zakład, który jest podobno wspaniale wyposażony.

żandarmi pojawili się w Makarówce, ale spóźnili się. Zapytali „bratczyków“ w jakim języku przemawiałem, a oni odpowiedzieli, że w jakimś mieszanym, zapewne księdzu coś się we więzieniu stało. W następną niedzielę głosiłem naukę w Sworach, ale żandarmów nie było.

Biskup Kuziemski polecił dziekanowi, żebym się stawił do Chełma... Ale znowu powracam pamięcią do przeszłości. W Przegalinach było zgromądzenie, na którym był obecny mój teść ks. Jan Welinowicz. Ponieważ podczas posiedzenia wystąpił przeciw prawosławiu, do domu już nie powrócił. Osadzono go w klasztorze Bazylianów... Równocześnie aresztowano ks. Wasilewskiego, spowiednika mego teścia. Ks. Welinowicz odprawiał raz Mszę św. w cerkwi bazyliańskiej. Po nabożeństwie zaintonował na stopniach ołtarza „Pod Twoją obronę“, a gdy ją skończył, padł martwy z kielichem w ręku. Po pogrzebie powróciłem do Swór.

Władza duchowna wywierała na mnie nacisk, abym mówił i śpiewał po rosyjsku: „I was wsich prawosłaunych“, a kiedy na to nie baczyłem, otrzymałem nakaz z konsystorza podpisany przez Kuziemskiego, abym się stawił przed jego oblicze. Kapelanem jego był Hoszowski. Udałem się tedy do pałacu. Wszedłem do sali, ale nie zbliżałem się do biskupa, by złożyć „homagium“. Wtedy on: „A wy kto i po co?“ Powiedziałem, że przyszedłem na jego żądanie. „A to wy popsuliście obrzędy? Śpiewacie „prawowirnych“. Odpowiedziałem w języku rusińskim ludowym, że chociaż mam w mszale wydrukowane „prawosłaunych“, śpiewam „prawowirnych“ i poprzednik mój Karpowicz śpiewał tak przez 40 lat. Chociaż ks. biskup mówi, że tak śpiewać nie można, tego ja nie zmienię, bo parafianie myśleliby, żem przyjął prawosławie. Zmiana, jaką konsystorz wprowadził, jest daleko gorsza, bo w mszale jest tylko imię cesarza, do którego później dołączono żonę, dzieci i całą familię cesarską, a to jest wielkie nadużycie. Ja tego nie będę czynić. A Kuziemski rzecze: „Mówicie po rusku dobrze, zatem kazania też moglibyście głosić po rusku. Idźcie do Bazylianów, a kiedy nauczycie się prawidłowo odprawiać nabożeństwa, pod nadzorem Popiela, pojedziecie wtedy na parafię“. Nie chcąc zgodzić się na tę propozycję, wniosłem prośbę o urlop nieograniczony, na co Kuziemski zgodził się. Hoszowski doręczył mi pismo biskupa...

Otrzymawszy urlop, umieściłem inwentarz w Leśnej do przechowania przez zimę, Mleczko kupił krescencję, a ja z rodziną zamieszkałem w spichrzu własnym.

Pościg za Ks. Brzóską

Obok gościńca w Sycynie, nawprost poczty, stał z drugiej strony duży i przyzwoity zajazd. Dzierżawiła go p. Brzóskowa, kobieta już nie młoda. — Wyrabiała doskonałe wędliny, które kupowano u niej chętnie. Miała ona trzech synów. Najstarszy dzierżawił folwark rządowy w dalszych stronach poza Białą Podlaską. Najmłodszy około lat 30 liczący, był „duszą“ interesu, który prowadziła matka, średni zaledwie parę lat od niego starszy Stanisław był kapłanem rzym.-kat. i — zdaje mi się — wikarym w Sokołowie. Był to mężczyzna wysokiego wzrostu, zdolny, wymowny i patriota polski, który był wielce czynny w stronnictwach narodowych. On był ostatnim, który działał jeszcze, gdy wszystkie inne partie czynności swych zaprzestały. Ująć go nie można było przez długi czas, bo go

(Ciąg dalszy na str. IV).

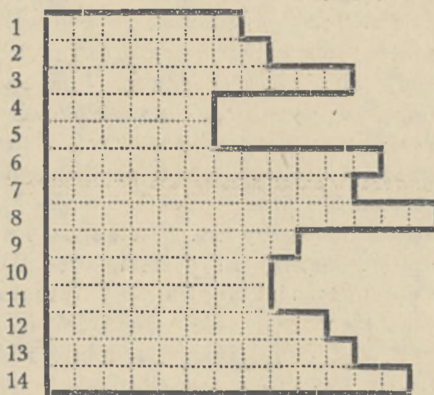
Rozrywki umysłowe Nr 33/124

pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

ZADANIA POZAKONKURSOWE

ZAD. 1. — ZADANIE LITERACKIE (5 PUNKTÓW).

uł. **N. K. Kozłowski** — czł. Kl. Szar.



Należy odnaleźć 14 tytułów utworów niżej podanych autorów, biorąc pod uwagę, iż pozycja 10-ta zawiera dwa utwory dwóch pisarzy. Litery początkowe i końcowe, czytane pionowo, dadzą imię i nazwisko współczesnego pisarza polskiego i tytuł jego ostatniej powieści. Cyfry w nawiasach oznaczają ilość liter każdego utworu.

Nazwiska autorów: 1. J. Lemański (7), 2. J. I. Kraszewski (8) wspak, 3. T. T. Jeż (11) wspak, 4. H. Mniszek (6), 5. G. Zapolska (6), 6. J. I. Kraszewski (12), 7. A. Nasielski (11), 8. Sewer (14) wspak, 9. F. Ossendowski (9) o=ó, 10 a. W. Gąsiorowski (3), 10 b. K. Tetmajer (4), 11. W. Gomulicki (8) wspak, 12. I. Nikorowicz (10), 13. J. I. Kraszewski (11), 14. A. Mickiewicz (13).

Uwaga. Do rozwiązania trzeba wziąć z utworu 14-go dwie ostatnie litery.

ZAD. 2. — SZARADA. — ŚWIAT SIĘ PSUJE. (5 PUNKTÓW).

uł. **„Dziadek z Bakszty“** — czł. Kl. Szarad.

Tyle jest **piątych — wspak trzecich** na świecie,
tak się **raz — siedem** zło w życiu człowieka,
tak jakiś ciężar moralny nas gniecie,
że człek radości już w życiu nie czeka.
Od podwileńskich **Drugich — wstecznych czwartych**
aż hen! po Kapstad człowiek ze złem walczy.
Mimo tej walki demony i czarty
coraz gwałtowniej sieją jad padalczy.
W Luboniu Nowak, **a dwa — pierwszym** Stalin
W Moskwie zbiorowe już popełnia zbrodnie,
jakby chciał własne swe państwo podwalin
pozbawić rychło... Tak płyną tygodnie...
A **szósta — czwarta** gdzieś na kołku wisi,
jakby się zlękli **wspak pięć — siedem z szóstą**
czegoś gędźbiarze i wolą być cisi,
by ust wymową nie przestraszać pustą,
Czwarte i trzecie tym prądem demony
chichoczą z wichrem, co nad światem hula,
w szalonym pędzie obalając trony,
by dać Baala narodom za króla.

ZADANIE 3. — LOGOGRYF Z CYKLU ZADAŃ „POLSKA HISTORIA W ZAGADCE“ — (5 PUNKTÓW).

uł. **„Nerwus“** — czł. Kl. Szar.

Ułożyć należy 15 wyrazów siedmioliterowych o początkowej wspólnej literze. Litery środkowe dadzą rozwiązanie, odnoszące się do daty 12. VIII.

Znaczenie wyrazów: 1. Halabardnik, gwardzista, 2. imię słowiańskie, 3. sypialnia w zamkniętych zakładach wychowawczych, 4. mnich mahometański, 5. dziesięcioro przykazań, 6. imię męskie. 7. materiał wybuchowy, 8. ruiny star. miasta w Egipcie Górn. 9. choroba, błonica krtani, 10. więzienie podziemne, 11. obraz malowany z obu stron na tkaninie przeświecającej, 12. otwarty kredens, 13. rozmowy, rozprawa, 14. narzecze, gwara, 15. część ust.

ZAD. 4. — LOGOGRYF — PRZEKŁADANKA (5 PUNKTÓW).

uł. **„Nerwus“** — czł. Kl. Szar.

Należy ułożyć 9 wyrazów siedmioliterowych i 1 wyraz, ostatni, pięcioliterowy o niżej podanych znaczeniach. Następnie z każdego wyrazu zamienić jedną literę tak, aby po odpowiednim przestawieniu litery utworzyły znowu wyrazy 7-oliterowe i 1 wyraz pięcioliterowy. Środkowe litery obu grup czytane pionowo, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. miasto w stanie Michigan — znany polityk francuski, 2. statek łatwy do kierowania — okrągłe budyńko, zakończone kopułami, 3. tańczący — miara masy. 4. drzewo z rodz. buków — długi drążek. 5. miasto portowe na wyspie Cypr — stary powóz, kareta. 6. konfitury — żona, kobieta (żartobliwie). 7. 7 kardynał belgijski (1851—1926) — wódz w państwie Rzymsko Zachodn. 8. przyrząd lekarski — kawałek muślinu do naklejania na skórę. 9. niewiasta na żydowskim pogrzebie — jezioro w stepie Kirgiz — Kajsackim, 10. liczebnik — kije.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 21/112.

Zad. 17. — Rebus: Gra nie warta świeczki.

Zad. 18. — Konikówka: Trzeciego Maja, gdy Król Stanisław, podpisał znaną nam Konstytucję, wtedy nadzieja Repnina prysła, bo sejm podpisał i król Stanisław. — Więc sprawozdanie przez gońca wysłał, prosząc carycę znów o instrukcję. Trzeciego Maja, gdy król Stanisław podpisał znaną nam Konstytucję.

Zad. 19. — Szarada: Konsolidacja.

Zad. bilet wizytowy: Romantyczka. Komu w drogę, temu niesporo.

KUPON Nr 33/124
ważny do 28. VIII. b. r.

— Jeszcze wiele brakuje, jednak ładnie i dobrze jest u nas. Zobaczysz...

Bronia uchwyciła się koleżanki, jak tonący źdźbła. Nie zwierzyła się jednak ze swoich przejść, bo chociaż na ogół była szczera, nie lubiła intymności i niepotrzebnych spowiedzi.

Odwiedzała często Malwę i w końcu stycznia przeniosła się na Bystre, zamieszkując w pobliżu zakładu. Zazdrościła pogodnej Malwie zajęcia i przywiązania dzieci.

Widząc, że Malwa mimo skromnych środków daje sobie radę i jest przy tym zadowolona z życia i zajęcia, po raz pierwszy uświadomiła sobie, jak wygodnie żywot pędzi sama. Zastanowiła się czy ten jej dobrobyt nie jest przyczyną niepokoju. Dysponowała miesięcznie kilkuset złotymi, nie była zależną ani od męża, ani od pracy zarobkowej. Nie będąc jednak od nikogo zależną, nie była też i zadowoloną. Może gdyby musiała, jako panna pracować na swoje utrzymanie, jak Malwa, a później jako mężatka dawać sobie radę dysponując tylko skromną pensją męża, nie stanęłaby przed taką rozterką duchową i moralnym upokorzeniem, jak teraz... Malwa była także wierzącą i praktykującą katoliczką. Religia była jej oparciem. Lecz ona nie miała żadnego silniejszego oparcia, liczyła tylko na swoje siły i rozum i dokąd ją to zaprowadziło?...

Spadło dużo śniegu, pogoda się ustaliła. Zakopane przybrało świąteczne, uroczyste oblicze. Przyjechał Pan Prezydent i wiele wysoko postawionych osobistości. Dla rozrywki gości urządzano różne imprezy sportowe, które zakończono pochodem karnawałowym.

Dla Broni, jakby cały świat nie istniał. Za pośrednictwem sympatycznej lekarki uzyskała pozwolenie przychodzenia do zakładu i pomagania koleżance w jej zajęciach wychowawczyni.

Śpiewała z dziećmi, przygrywała im na skrzypcach i opowiadała bajeczki, cudne, słoneczne bajeczki.

Leżały małe biedactwa na swoich żelaznych łóżeczkach na wielkim tarasie, zalanym promieniami zimowego słońca. Błyszczącymi oczkami, z zapartym oddechem patrzyły na opowiadającą młodą kobietę w białym płaszczu pielęgniarki.

Taras, w niepogodne dnie sypialnia, zmieniał się w przepiękną salę, po której spacerowały śliczne księżniczki, niektóre leżały także chore w łóżeczkach ze złotych promieni, a królowa słońca naświetlała je złotym lustrem słonecznych promieni. Patrząc na nie pochmurne Tatry zmieniały się w czarodziejskie zamczyska, zasypiali zaklęci rycerze, lub tańczyły leśne rusałki.

Dzieciaki słuchały zapominając o chorej nóżce, czy skrzywionym kręgosłupie obłożonym wstrętną, twardą bryłą gipsu.

Jakże inne, poniekąd ciężkie, a jednak słoneczne i wzniosłe było życie w tym szklanym domu z rozsuwającymi się ścianami.

Od godziny siódmej rano wszystko już było w ruchu. Wychowawczynie i pielęgniarki mierzyły leżącym jeszcze dzieciakom temperaturę. Na pierwszym piętrze był oddział dla chorych na gruźlicę, na drugim oddział ortopedyczny i chirurgiczny. Dzieci udawały się na śniadanie, które poprzedzała modlitwa. Niektóre oddziały szły na dwie godziny do szkoły mieszczącej się w samym zakładzie, inne werandowały. Dzieci pozaszkolne schodziły do pracowni. Po dwu godzinach zmiana. Te, które były w szkole udawały się na werandę, a dzieci z werandy szły do szkoły, lub pracowni. Naturalnie dzieci na oddziale ortopedycznym spędzały dnie, miesiące, a nawet całe lata leżąc w łóżeczku. Nie nudzi im się jednak bynajmniej. Większa część z nich, uczy się, bawi i je leżąc. To te biedaki, które cierpią na uraz stosu pacierzowego. Bronia miała sposobność podziwiać cierpliwość i umiejętność wychowawczyń i pielęgniarek, które potrafiły zająć i zabawić leżące dzieci tak, że mogły one po części zapomnieć o swojej niedoli.

Po obiedzie cicha weranda, to znaczy, dzieci w milczeniu wypoczywały na leżakach. Po podwieczorku gra w siatkówkę i inne zabawy, oraz spacer. Mycie rąk przed każdym jedzeniem ściśle przestrzegane.

Był to zwykły, a jednak bardzo urozmaicony podział dnia. Na oddziale chirurgicznym obowiązki pielęgniarskie były trochę trudniejsze, więc wychowawczynie i nauczycielki miały robotę dosyć ciężką.

Bronię interesował przede wszystkim oddział chirurgiczny i ortopedyczny, który tak od lekarki, jak i od pielęgniarek wymagał wielkiego poświęcenia i ofiarności.

Bardzo wzruszające było nabożeństwo, odprawiane od czasu do czasu na werandzie na oddziale chirurgicznym i ortopedycznym, aby umożliwić leżącym dzieciakom słuchanie Mszy świętej.

Przebywając w zakładzie przez dwa tygodnie nauczyła się Bronia oceniać wartość czasu, znaczenie każdej minuty. Zrozumiała, że po dniu pracy nastąpi noc dla odpoczynku. To dawało zadowolenie wewnętrzne.

ŻYCIE RELIGIJNE

Postulat Kościoła w sprawie płacy rodzinnej

Encykliki papieskie, omawiające zagadnienia społeczne, wysuwają jako środek w celu podniesienia moralnego i materialnego warstwy pracującej sprawę płacy rodzinnej. Kościołowi chodzi tu głównie o obronę i wzmocnienie rodziny, której grozi rozkład, jeżeli nie zabezpieczy się jej przed niedostatkiem i nędzą.

Papież Leon XIII w encyklice „Rerum novarum" domaga się, by „stosunki gospodarcze i społeczne w państwie tak ułożono, aby wszyscy ojcowie rodzin, zależnie od stanu i miejsca zamieszkania, tyle zarobić mogli, aby zapewnić sobie, żonie i dzieciom konieczne utrzymanie: „albowiem godzien jest robotnik zapłaty swojej". Pius XI w szeregu swych encyklik, jak np. „O małżeństwie chrześcijańskim", „Quadragesimo anno", „O bezbożnym komunizmie", „Do episkopatu meksykańskiego", przypomina i rozwija wskazania Leona XIII o płacach rodzinnych, jako nakaz sprawiedliwości społecznej. W niedostatecznym zaopatrzeniu materialnym rodziny widzi Papież wielką klęskę społeczną, źródło straszliwych katastrof, zagrażających porządkowi i bezpieczeństwu państwa.

Apel papieży nie pozostał bez echa. W szeregu krajów potworzono instytucje, których zadaniem jest uzupełnianie płac, otrzymywanych przez robotników posiadających rodziny (tzw. „kasy wyrównawcze"). Niektóre państwa poszły również w tym kierunku, przyznając pewne ulgi podatnikom, obarczonym większymi ciężarami rodzinnymi. Tej sprawie poświęca ostatnio artykuł w „Przewodniku Społecznym" ks. dr E. Kozłowski, dyrektor Wyższej Szkoły Społecznej w Poznaniu.

Zasada oparcia dodatków rodzinnych o „kasy wyrównawcze" polega na tym, że dodatków tych nie wypłaca pracownikom obarczonym liczną rodziną, indywidualny pracodawca, **lecz specjalna kasa, którą tworzy szereg przedsiębiorstw danej miejscowości lub gałęzi gospodarczej.** Do tej kasy płaci przedsiębiorstwo składki za każdego zatrudnionego u siebie pracownika, bez względu na to, czy ten ma rodzinę, czy nie. W ten sposób uniknięto niebezpieczeństwa, że system „dodatków rodzinnych" doprowadzi do zwalczania pracowników obarczonych rodziną, jako znacznie droższych. Pracownik więc o liczniejszej rodzinie nie obciąża w niczym swego pracodawcy.

Pierwsze „kasy wyrównawcze" powstały w r. 1918 w Grenoble i w Lorient. W dniu 1 stycznia 1932 r. było głównie dzięki prywatnej inicjatywie katolickich pracodawców francuskich 244 „kas wyrównawczych" na terenie Francji. Należało do nich 1,850.000 pracowników, którym (posiadającym żonę i dzieci) wypłacano rocznie około 380 milionów franków, jako dodatków rodzinnych. Wielkie znaczenie tych kas sprawiło, że zajęło się nimi ustawodawstwo państwowe, rozciągając obowiązek należenia do „kas wyrównawczych" na wszystkie przedsiębiorstwa przemysłowe i zawody wolne.

System „dodatków rodzinnych" przeniósł się z Francji do sąsiedniej Belgii, która ustawą z r. 1928 wprowadziła przymus dla przedsiębiorstw należenia do „kas wyrównawczych" (tzw. „Caisse de compensation pour allocations familiales").

„Kasy wyrównawcze" wprowadzono przed kilku laty również we Włoszech pod nazwą „kasa narodowa dodatków rodzinnych". Różni się instytucja ta od francuskiej i belgijskiej tym, że do świadczeń pociągnięci są nie tylko pracodawcy, ale i wszyscy pracownicy.

Niemcy hitlerowskie poszły inną drogą w trosce o liczną rodzinę. Usunięto ze służby państwowej i samorządowej wielką ilość mężatek. Tym, które dobrowolnie zrezygnowały, przyznano prawo do pożyczki, przy czym dług zmniejsza się o 25 proc. za każde urodzone dziecko. Na mocy prawa, każda rodzina posiadająca najmniej 4 dzieci poniżej 16 lat, może otrzymać zapomogę po 100 marek na dziecko. Poza tym wprowadzono jeszcze dodatkowe zapomogi periodyczne. „Dodatki rodzinne" mają w Niemczech charakter świadczeń opieki społecznej.

Postulat zatem Kościoła katolickiego w sprawie obrony i zabezpieczenia rodziny przez tzw. dodatki rodzinne, jak widzimy, **wszedł już w stadium realizacji. Mamy nadzieję, że doczeka się on również urzeczywistnienia i w Polsce. Należy tylko ubolewać, że dodatki rodzinne dla pracowników państwowych, przewidziane w należytej mierze w pierwszych latach naszej niepodległości, następnie zostały zredukowane do minimum.**

(Dokończenie ze str. III).

ukrywał jeden z mieszkańców Sokołowa. Aby mógł Brzóskę przechowywać jak najdłużej, przybudował do swego domu stajnię i chlewy obszerne dla bydła, a była to ubikacja obszerna. Wszystkie ściany tych zabudowań były z jednolitych bali ustawionych pionowo od strychu aż do ziemi. Właściciel tej budowli ustawił drugą ścianę, równolegle do ściany mieszkalnego budynku. Między tymi ścianami była przestrzeń szeroka tylko na trzy łokcie, zakryta z frontu i tyłu trzema balami, odpowiadającymi balom stojącym dalej i tworzącym ściany chlewu. Jeden z takich bali z frontu i drugi z tyłu mógł się na „tyblach" (kołki) wychylać na zewnątrz. W tej kryjówce mieszkał ks. B. razem ze swym kolegą, (F. Wilczyński) który za żadną cenę swego towarzysza odejść nie chciał. W nocy mogli oni wychodzić przez sztuczny otwór, a jedzenie w dzień podawano im w naczyniach otworem pod podwaliną domu. Kufer stojący w mieszkaniu zasłaniał ten otwór. Moskale rozjuszeni, że ks. Brzóski uchwycić nie mogą, zarządzili poszukiwania z kimś, coby chciał wykryć miejsce jego pobytu. Zbliżał się Wielki Post przed Wielkanocą. — Ks. B. i towarzysz wyszedłszy po północy ze swego ukrycia dostali się do jakiejś parafii, której nazwy nie znam, dla odbycia spowiedzi. Był tam wikarym ks. Lewandowski. Po odbyciu spowiedzi, umknęli obaj do domu. Ktoś z parafian miejscowości, gdzie przebywał ks. Lewandowski, dostrzegł jakichś nieznanych dwóch mężczyzn stamtąd wychodzących. Dał znać wójtowi, a ten uwiadomił o tym władzę w Siedlcach. Żandarmi aresztowali natychmiast ks. L. i wzięli go do protokółu połączonego z cielesną inkwizycją. Widocznie dawał niezadawalające odpowiedzi, bo go bito, aż umarł. Na szubienicy powieszono zwłoki. W Kałuszynie był poczmistrz żonaty. Żona jego — nie wiem czy Polka, czy prawosławna — udawała, że jest ks. B. życzliwa i że jej bardzo przykro, że nie może dowieźć mu ciast na święta przyrządzonych. W pewnej wiosce obok Siedlec powzięła tłochę języka. Jeden z wieśniaków powiedział jej, by się wybrała do wsi N., gdzie może dowiedzieć się czego. — Poszła do gospodarza, gdzie Brzóska mieszkał, ale odprawiono ją z kwitkiem. Nie dała za wygraną. Poszukiwania jej uznała władza za dostateczne i wkrótce udali się kozacy do tego domu, ale nie znaleźli nikogo z obcych, a w chlewach i na strychach nie zdołali nikogo odszukać. Już odeszli ci, co otoczyli mieszkanie, ale po dłuższej chwili przejeżdżającym przed samym domem kozakom zdało się, że słyszeli jakieś męskie głosy, więc wydawszy okrzyk radości, dali pościg za odchodzącymi towarzyszami, znaglając ich do powrotu. Brzóska widząc, że już nie ma chwili do stracenia, wzniecił ogień i spalił jakieś papiery. Potem wydobyli się tylną ścianą do ogrodu. Gdy byli już blisko lasu, dostrzegli ich kozacy i dopadli ich. Wtedy kolega księdza B. zastrzelił z rewolweru sporo kozaków. Kiedy nie miał czasu nabić broni, powiedział księdzu, aby strzelał, ale on nie chciał. Brzóska potknął się, wstał jeszcze i znowu upadł, podczas, gdy towarzysz był już w lesie. Kiedy dostrzegł, że Brzóskę leżącego na ziemi przytrzymano piką i kiedy go kozacy wzięli na ręce, wyszedł z lasu i oddał się kozakom, chcąc z księdzem los podzielić.

Dodatkowo zaznaczam, że księdzu B. przyrzeczono dać fundusz na ucieczkę i odstawić go do granicy, ale nie chciał tego twierdząc, „że walczył za ojczyznę i na swej ziemi życie skończyć pragnie". Schwytanych zawieziono do Siedlec, skazano na karę śmierci i wystawiono szubienicę przy kościele, gdzie był wikarym. Tam ich dostawiono. Przed spełnieniem wyroku ks. B. oświadczył: „Pragnę, aby mego kolegę powieszono pierwej. Kat, jeżeli skróci mu mękę, otrzyma ode mnie złoty zegarek". Wysłuchano jego prośby. Za chwilę i on zakończył żywot. Jak mi mówiono, wisieli obaj przez cały dzień świąteczny. W austerii sycyńskiej, gdym z Brzóskową rozmawiał, pojawił się oficer żandarmerii i spytał, co tam poczynam. Odrzekłem, że pochowawszy parafianina, wstąpiłem do sklepu na chwilę. Po odejściu oficera spojrzałem przez okno i zobaczyłem żołnierzy eskortujących pakę krótką a wysoką. Były tam zwłoki. Ukląkłem i modliłem się za dusze zmarłych. Kiedy drzwi znowu skrzypnęły, i ktoś wchodził, ja już wstałem i od okna odszedłem, a wiedząc, kto to jest ten żandarm, przybliżyłem się i powiadam: „Przepraszam, że pana nie poznałem, gdyż pan daleko większej jest tuszy niż dawniej..." A Karłowicz — to on był — na to: „I ksiądz jeszcze żyje i nie był nawet pod szubienicą? Wiem, że prawosławnym nie będziesz... Weź w dzierżawę grunta u zamożnego mieszczanina w powiecie radzyńskim, a ja cię strzegł będę, jak źrenicy mego oka, tylko nie baw się w politykę". Zrozumiałem jego szlachetność, ale nie chciałem z niej korzystać, gdyż tamta okolica nie zdawała się mi odpowiednią do zajęcia, jakie chciałem prowadzić. Zamierzałem założyć wielką pasiekę w okolicy lesistej. Podziękowałem mu serdecznie, po czym major wyjechał nie wiem dokąd. Nazajutrz dowiedziałem się, że to właśnie Brzóskę i jego kolegę przewieziono w pace do fortecy w Brześciu Litewskim. A ponieważ ks. B. był wysokiego wzrostu, paka zaś krótka, więc po kilku dniach zdjętego ze szubienicy podzielono na części (nogi odjęto do kolan) i tak obu zapewne zasypanych wapnem wieziono w pace okutej. Obu złożono na dnie wału, który wzniesiono, obawiano się bowiem, żeby ktoś tam, gdzie Brzóskę powieszono, nie wykradł ciała jego i żeby nie urosła jaka legenda osnuta na tle męczeństwa.

Doniosłe orędzie biskupa amer.

Dlaczego komunizm czyni tak znaczne postępy w U. S. A.

Wielkie wrażenie w całych Stanach Zjednoczonych wywołał list pasterski biskupa Cincinnati, mgra McNicholasa, w którym porusza zagadnienie wpływów komunistycznych w Ameryce a zwłaszczą w kołach społeczeństwa U. S. A.

Analizując przyczyny wzrastających wpływów komunistycznych w Stanach Zjednoczonych biskup McNicholas dochodzi do wniosku, że wpływy te pochodzą nie tylko z nadmiernego bogactwa jednostek i przerostu kapitalizmu, nie tylko z materialistycznego nastawienia mas, goniących za pieniądzem (a z materialistycznym światopoglądem związana jest nieodłącznie obojętność dla spraw nadprzyrodzonych a co za tym idzie ateizm), nie tylko ze zmechanizowania wszelkiej produkcji (a więc i idącego w nim w parze bezrobocia), **lecz przede wszystkim z rozpadnięcia się podstawowej komórki społecznej, jaką jest rodzina.**

„Główną komórką społeczną — pisze biskup McNicholas — nie jest jednostka lecz rodzina, dlatego też troską każdego rządu winno być zabezpieczenie rodziny, zagwarantowanie jej możliwej egzystencji i opieki nad życiem rodzinnym".

W dalszym ciągu swego listu wykazuje biskup Cincinnati alarmujące postępy bezbożnictwa w Stanach Zjednoczonych. Źródło zła tkwi m. in. w błędzie ujmowanej i stosowanej „wolności", tak umiłowanej przez Amerykanów. **Wolność taka prowadzi do negacji wszelkiej religii i wszelkich wartości i stanowi niejako otwartą bramę dla agitacji w duchu komunistycznym.** Wielką odpowiedzialność ponoszą tutaj większe dzienniki i agencje prasowe, które nieraz aż nazbyt otwarcie służą rozpowszechnianiu zasad wywrotowych. „W większości wypadków — pisze biskup McNicholas — amerykańska prasa codzienna oraz agencje prasowe nie uświadamiają sobie nawet tego, że mają w ogóle jakieś obowiązki wobec społeczeństwa i że wobec tego powinny bronić porządku i ładu, tak w dziedzinie moralnej, jak i społecznej. Niestety, prasa nasza nie rozumie w większości zasadniczej różnicy pomiędzy wolnością a nadużywaniem tej wolności t. j. wyuzdaniem i rozpasaniem".

W zakończeniu listu pasterskiego bisk. McNicholas stawia jeszcze cały szereg zarzutów sferom przemysłowym oraz czynnikom odpowiedzialnym za wychowanie młodzieży, twierdząc, że poważne niebezpieczeństwo dla społeczeństwa Stanów Zjednoczonych stanowi rozpowszechniony tak bardzo w ostatnich czasach w kołach młodzieży „kult przyjemności i rozrywki".

——oOo——